

Alfred Szklarski

Tomek na Czarnym Łądzie
początek rozdz., Niezwykłe safari

Tomek poruszył się niespokojnie na wąskiej koi. Otworzył oczy i natychmiast rozejrzał się po kabinie. Promienie wschodzącego słońca oświetlały ją przez okrągły iluminator. Zrazu chłopiec nie mógł pojąć, dlaczego zbudził się nieoczekiwanie o tak wczesnej porze. Zaczął więc czujnie nasłuchiwać; po krótkiej chwili nie miał wątpliwości – jego sen przerwało nagłe znieruchomienie statku. Zgrzyt łańcuchów opuszczanych kotwic oznaczał, że przybyli już do Mombasy w Afryce Równikowej.

Tomek zerwał się z koi. Szybko narzucił na siebie ubranie, po czym wybiegł na pokład. Marynarze zakotwiczyli statek w malowniczej zatoce. Błękitno-zielone morze otaczał półkolem ląd porośły wspaniałą, tropikalną roślinnością. Z dala można było rozróżnić strzeliste palmy kokosowe z pióropuszcami koron obok starych, zadziwiających ogromem baobabów, rozłożyste drzewa mangowe, szerokolistne migdałowce i smukłe papajowce. Wśród drzew bieleły się mury domów, a na wzgórzu w środku miasta sterczały rumowiska dawnej budowli obronnej. Białawe rafy koralowe, ciągnące się wzdłuż pokrytego bujną zielenią wybrzeża, dodawały Mombasie niezapomnianego uroku. W zatoce stało kilkadziesiąt statków ze zwiniętymi żaglami. Większość z nich miała nieskazitelny kształt starych arabskich żaglowców. Gdy się na nie spoglądało, wydawać się mogło, że tutaj czas nie postępuje naprzód. Od wieków niezmiennie północno-wschodni monsun, wiejący od wybrzeży Azji, przywiewał podobne stateczki do Mombasy, natomiast wiatr południowo-zachodni umożliwiał im powrót do portów macierzystych. Jak dawniej, tak i teraz z kuchni okrętowych mieszczących się pod płóciennymi dachami unosił się zapach korzeni, którymi Arabowie zwykli przyprawiać pożywienie.

